



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

~~Est. 1600~~  
34554

I

Mug. St. Dr.

P

1600

1500

Procurator

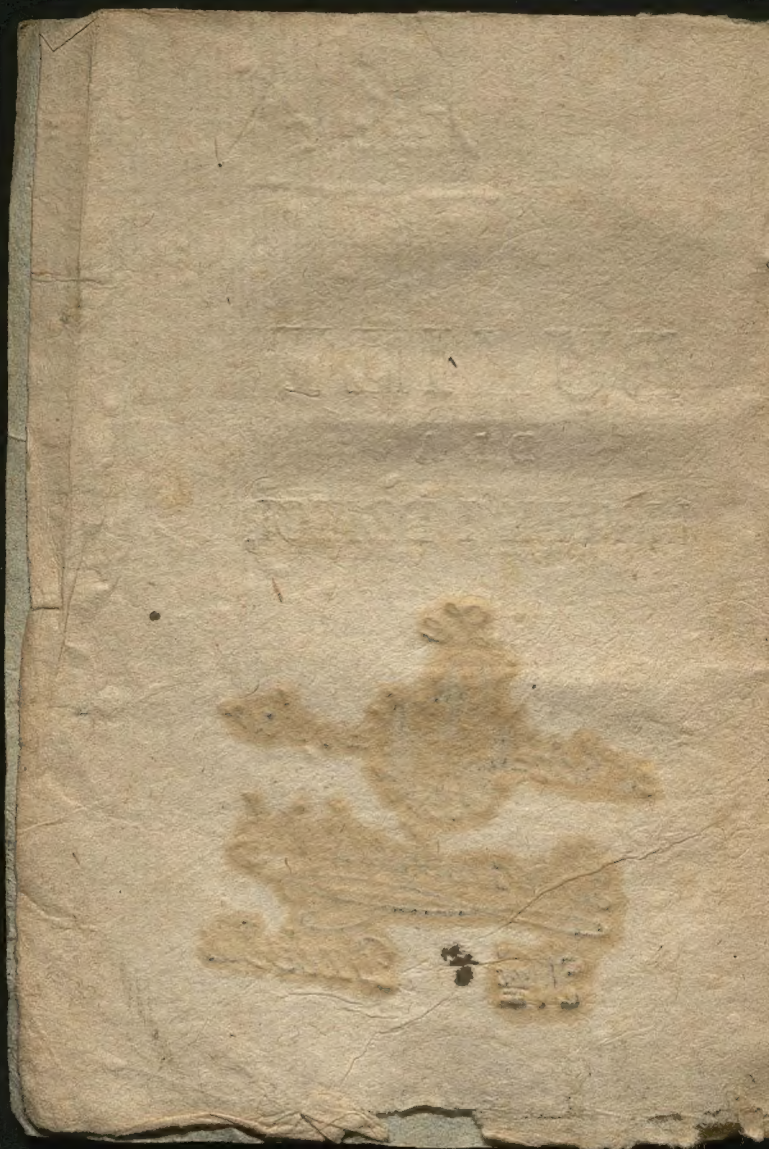
Diervine 458



1606

BUKIET  
D L A  
MATEK I DZIECI.

Le  
z bio =  = row  
Darmbskich  
Nr Dzieta





BUKIET  
DLA  
MATEK I DZIECI

ALBO  
WDZIĘKI DZIECIENSTWA  
I  
ROZKOSZE  
MACIERZYNSKIEY MIŁOŚCI.

---

*Za Pozwoleniem Zwierzchności.*

---



W WARSZAWIE.

---

w Drukarni Uprzywileiowaney Piotra Zawadzkiego. R. 1794.

Kwiatek szczepu ludzkiego wzra-  
sta stopniami, a rozwijając się z  
wolna, codziennie nowe iakie odśla-  
nia wdzięki, w których iaśnieją:  
szlachetna powaga Oycy, i miłe po-  
waby Matki.

THOMPSON *Fin du Printems.*

734.554.T.



# W S T Ę P.

---

Quid leges sine moribus

Vanae proficiunt.

HORAT: Od. 10. 1. 5.

---

**D**o utworzenia tego szczupłego dziełka, więcéy się przyczyniły czucia serca moiego, niż uniesienia dowcipu. Ile razy zdarzyła mi się iaka chwila wolna od prac stanu moiego, poświęcałem ją rozważaniu wdzięków i powabów Wiosny ludzkiego życia, téy nadobnéy i uprzejméy Epoki dni naszych, którey niewinne rozkosze, każdy cnotliwy przypominać sobie lubi.

Zdaie mi się za tём, że osnowa  
iego będzie w guście wszystkich  
wieków, wszystkich Kraiów, że  
będzie stósowna do każdego gatun-  
ku Rządu.

Zarówno Narody dzikie, iak Na-  
rody uobyczaione, kosztują stody-  
czy świętych związków Natury.  
Nie ma na świecie tak zdziczałe-  
go zakątka, w którymby nie zna-  
no owéy wielkiéy Maxymy:

*Od Cnoty i szczęścia Familij;  
zawisło uszczęśliwienie Narodów.*

---





WDZIEKI  
DZIECIENSTWA  
I  
ROZKOSZE  
MIŁOŚCI MACIERZYNSKIEJ.



K W S A T Y.

**D**ziecie wzrastające jest jak pączek rozpukły o bok rozwitych kwiatów.

Dzie-

Dziecie nigdy nie jest piękniefze, iak gdy spoczywa na łonie swéy Matki; bo i młodociana róża w ten czas naywonniéysza i nayczerstwiéysza, gdy ią gałęź rożanego krzaku piasunie.

Dziecie z popędu samey natury chroni się spoczynku, tak właśnie iak młoda latorośl kolebająca się na pniu, którą lekki powiew na wszystkie strony porywa.

Dziecie z siebie samego jest niczem; wszystko winno hoynéy okóło siebie pieczołowitości Rodziców:

Po-



Podobnież kwiat każdy, bierze żywność z ziemi, nadobne farby od słońca, a czerstwość daie mu iu-trzenka.

---

Nie same ogrodowe kwiaty są szacowne, i te co rosną na pustych dolinach i przepadziſtych skałach, mają swoją cenę.

---

Słodycz rozpływa się po sercu moiém, gdy widzę grono dziattek krotofilnie pląsających i trzpiotających z sobą. Zdaie się, że widzę owe równianki młodocianych kwiatów, które zwykły okrywać łąki, pod czas pierwszych dni Wiosny.

Dziecie, wprzód uczuwa żądło  
dolegliwości, nim może zakosztować  
słodocy rozkoszy. Tak właśnie młody krzak róży wprzód nosi  
kolce nim zdoła wydać kwiat  
wonny.

[Familia uwieńczona licznemi  
dziatki, podobna jest do gałęzi bzu  
włoskiego, która się ugina pod wielością  
gronów. W nięć dają się  
widzieć wszystkie wdzięki i stopnie  
kwitnienia.

Jako jutrzienka z chlubą rozpo-  
ścięra jasne swe promienie po kwia-  
tach,



tach, które z ziemi wywiodła; tak  
Matka z chlubą spogląda na dzie-  
tki, którym życie dała.

---

Dla czegoż Różę nazwano Kró-  
lową kwiatów? już to dla łagodno-  
ści iéy zapachu, już dla wdzię-  
ków nadobnego iéy kształtu, już  
dla żywości przedziwnie uprzé-  
mych kolorów. Podobnież, nie  
ma przyjemniejszego na ziemi,  
jak dziecię piękne i cnotliwe.

---

Spojrzyi na tę młodocianą ró-  
żę .... próżno wiatry wyflaią dech  
swóy gwałtowny..... nie mogą  
iéy pozbawić łagodnego zapachu....  
I ty Synu mój! naucz się dochowy-

wać cnoty, wśrzed naywiększych  
wichrów życia.

---

Młoda dziewica nic nie traci  
na skromności swoiéy.... Wyobra-  
ża ona na sobie piérwiosnkowy  
pączek róży, który ieszcze nie  
przedarł błonek pokrywających  
dojrzewające wdzięki.

---

Każdy miła pyfzny a wyniosły  
słonecznik, ale komu miła wonność,  
z ufilnością szuka poziomego fioł-  
ka, który się w skromne zwykł  
przybierać farby. Młoda dzieci-  
na, pod brudną strzechą ukryta,  
prawie zawsze więcéy miéwa cno-  
ty,



ty, niż owa, co między wyzłacanemi ścianami przemieszkiwa.

---

Starość wymusza na nas uszanowanie, a wiek dziecinny zniewala wszystkich do miłości. Z ufnością i rozkoszą spoczywam w cieniu starożytnego i szanownego dęba, ale lubię także, a nawet wolę zbierać woniejące kwiaty, i układać je w równianki, około serca.

---

Gdy mnie smutek napada, wpatruję się w gromadki igrających dzieciaków, lub w grona kwiatów, a natychmiast, same wesołe wyobrażenia bawią mój umysł.

Wiek

Wiek dziecinny jest czasem  
wesołości i igraszek. Wprzód się  
drzewo kwieciem okrywa, nim o-  
woce wydawać zaczyna.

---

Dzieci lubią czasem bawić się  
z starcami. Podobnież gęstwy nie-  
których kwiatów, lubią niekiedy  
krzewić się na gruzach, które upię-  
kzają.

---

Więcý wymożesz na dziecię-  
ciu miłością niż boiaźnią. Łago-  
dny zefir, wciska się w kielichy  
kwiatów i zdobywa wszelkich ich  
skarbów, a nawałność nie rozwi-  
nię-

nięte zrywa z zdziebła i nie korzyſtném ſkażeniem pſuie.

---

Dzieci obſypując niewinnemi pieſzczotami Rodziców, pomnażają tkliwe powaby ich doyrzałſzego wieku; tak właſnie, iak girlandy powoiu koziego, przydają ozdoby drzewu, koło którego wiają ſię wężykiem.

---

Serce młodego dziecienia podobne ieſt do lilii, której białoſci nie ieſzcze nie ſkaziło.

---

Miłość ſynowska, ieſt w dziecieniu ową drogą cnotą, która  
wſzy-



wszystkie inne uprzedza. Tak pączek pierwiosnki, bywa prześlan-  
cem i poprzednikiem wszystkich  
kwiatów wiosennych.

---

Kto nie chce by mu kwiaty wię-  
dły nie powinien ich często doty-  
kać. Matka chcąc mieć zawsze  
uprzejmego Syna, nie będzie się  
z nim często pieścić.

---

Matka powinna się starać o u-  
szczęśliwienie Syna, ale pieczołó-  
witość ięć nie ma się zamieniać  
w skrzętne nadśkakiwanie. Pro-  
mienienie słoneczne ubarwiaią kwia-  
ty; ale kiedy zbyt przypiekaia, i  
jeszcze

ieszcze na żdźble, przypawnią ie  
o zwiędłość i uschnienie.

---

Jako nie wszystkie kwiaty ie-  
dnę mają wonność, tak nie wszy-  
stkie dzieci z iednymi rodzą się  
skłonnościami i przymioty.

---

Dzieci płaszące w koło Matki  
są naybogatszym iey wien-  
cem. Tego tylko przepychu wolno iey  
dopuścić się.

---

Niewinność iest naypiękniey-  
szym, ale nayskazitelnieyszym kwia-  
tem.

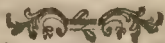
Pa-

Patrzay, iak się ten Ociec cieszy i weseli, że go dzieci przechodzą w cnocie i talentach. O zaiste! był on podobien do pojedynczego goździka, który w kielichu swym nosi, zawiązek goździka pełnego.

---

Drzewo zaszczepione pod ścianą lepianki, w pierwszych latach doznaie iéy opieki. Gdy wzrośnie, kolejno zakrywa swym cieniem wieśniaczy przytułek; a grubością gałęzi, broni go od wściekłości Akwilonów. Co za nauka dla działki!

---





## S W I T A N I E.

**W** dziecieniu wśchód rozumu  
wcześnie uprzedzany bywa słabym  
poświtem zorzy zarannéy. O za-  
iste! nikt nie zdoła opisać niebie-  
skiéy radości Matki, gdy postrze-  
ga: że pierwsze promienie téy no-  
wéy gwiazdy, powłoczą złotawą  
farbą niedostępną wierzchołki gór  
wyniosłych!

Gdy ciemności instynktu zwi-  
ną się, wzorem opony, przed świa-  
tłem rozumu, dziecię zdaie się ro-  
dzić powtóre. Ta świetna pocho-  
dnia

dnia objaśnia mu związki, które  
młode jego serce wiązało z innymi;  
jako zbliżenie się słońca, odkrywa,  
ciekawemu jego wzrokowi, wszy-  
stkie cienia wspaniałego obrazu  
Świata.

---

Troski przemieniające dziecięcią  
tęskliwie odbijają, gdy je porówny-  
wamy z żywymi jego uciechami.  
Podobnie łagodne wyziewy, któ-  
re pierwsze słońca promienie wy-  
ciągają z ziemi, kształtują na po-  
wietrzu mgły lekkie, które unie-  
sione skrzydłami nieśmierteczności i  
zefirów, porządne układają cienie  
w rozległym obrazie niebios.

Nie

Nie tak cieszy oczy rannego  
 Pasterza piérwszy obłask jutrzeńki,  
 iak ziawienie się piérwszego uśmie-  
 chu na wargach dziecieńcia, roz-  
 wesela czułą i tkliwą Matkę.

---

Kwap się z zasianiem piérwsze-  
 go zawiązku nauki w umysł mło-  
 dego potomka; naśladowy pilnego  
 Rolnika, który uprzedzając wey-  
 ście jutrzeńki, otwiera łono zie-  
 mi pod czas porankowego chłodu,  
 i wrzuca w nie nasiona przyszłych  
 zbiorów.

Dzie-



Dziecię częstokroć w kolébce  
daie znać, czém będzie przez ca-  
ły bieg życia. Podobnież słońce,  
przy wschodzie swoim obwieszcza,  
czyli niebo, w ciągu dnia całego,  
pogodne lub pochmurne będzie.





## IDYLKA PIERWSZA.

---

### WSCHOD SŁONCA.

C

hciały rozkosznego' widoku jutrzeńki, gdy otwierając ogniste dnia podwoje, nayałkrawsze szafiry rozsięwa po niebie, chodziłem niegdyś codziennie na rozległą i odludną łąkę; z której oczy moje, chciały sięgały modrawych gór Wschodu.

Dnia pewnego, na téj saméj łące, w podłuż strumyka osadzonego topolami, (nie bez wielkie-

go zdumienia, bo za ledwo słońce  
 bieg swój rozpoczynało,) postrze-  
 głem młodą dziecinę, szczykającą  
 kwiaty; układała je w równianki,  
 i wila z nich wleńce..... Wpatry-  
 wałem się w nią przez czas nieia-  
 ki, i wróżyłem, że dnia tego,  
 przypadała iakowaś uroczystość  
 dla synowskiéy i Macierzyńskiej  
 miłości..... Zbliżyłem się, a u-  
 szczyknawszy kilka stokroci i  
 pierwiosnek, podarowałem ie na-  
 dobnéy dziecinie, która dar mój  
 przyjęła z słodziuchnym uśmie-  
 chem. Zachęcam ią, aby naśla-  
 dowała ptaków, których chłód za-  
 rankowy podniecał do świegotá-  
 nia; nalegam na nią, aby mi zanuciła  
 niewinną iaką piosneczkę... Na-  
 tychmiał miluchny głos iéy, du-  
 sze



szę moją w zachwycenie porywa...  
 a w czułym rozrzewnieniu serca,  
 z ustek ięć niewinnych, zebrałem  
 słodki całuszek.

Posłuchay, dzieciño miluchna!  
 posłuchay rozrzewnionego Poety!

Gdy z wierzchołku iaskrawych  
 pagorków Wschodu, Bóg dnia zba-  
 wienne swe ognie miotać zaczy-  
 na, cała natura wita go z roz-  
 rzewnieniem. Ptaszeta świegoczą  
 wdzięcznie po krzakach; przyglą-  
 daią się, z pomiędzy gęstych gałę-  
 zi, bogatemu widokowi roziaśnio-  
 nego horyzontu. Kwiaty wycho-  
 dzą z zaśnięcia, i roztwierają kie-  
 lichy swoje przed ożywiającą ia-  
 snością wschodzącéj gwiazdy.

B      Ran-

Ranny Pasterz, z wiérzchołka gór  
w szkarłatną barwę ubranych, to-  
pi zdumiały wzrok swój w pro-  
mienistym kręgu, który ożywił  
całe stworzenie. Pod ów czas  
oko, może bez bojaźni, napasać  
się młodocianym blaskiem iego;  
światło którym rzuca, ieszcze w tę  
chwilę jest mdłe i modrawe. Ale  
tkoro pierwsze kresy swéy drogi  
ubieży; gdy w tyle zostawi lekkie  
chmury które go zakrywały przy  
wschodzie; gdy roztoczy po nie-  
bie ogromność swéy kuli iaskrawéy,  
któżby był tak zuchwały, aby nań  
płochém spoyrzeniem rzucał?

I ty, nadobna dziecino! zaczy-  
nasz bieg życia; róży niewinno-  
ści kwitną na twych jagodach;

pil-

pilna jutrzienka, nie ma tyle czer-  
stwości co ty; .... Jednakże, o iak  
już blizki jest czas ów, w którym  
nie będę mógł więcéy wpatrywać  
się w twe powaby, bez naraże-  
nia spokoyności duszy; kiedy już  
nie będę mógł dla ciebie zbierać  
stokroci i pierwiosnek!







## IDYLKA DRUGA.

---

### DZIECIE WIEYSKIE.

**T**kliwa Matko! chceszże przychylić prawdziwego szczęścia, niewinnemu iestestwu, które ci winno życie? Unoś ie z powietrza skażonego Miast wielkich. Pokwap się z niem do przybytku wieśniaczego, aby oddychało czystym powiewem zefirów, i brało w siebie balsamiczną wonię młodocianych kwiatów. Chodź. . . . . niechay rozkoszne niemowlę, sście pierś swoją przy spadku skał rozweselaiać.

80

go widoku, w pośrodku scen tkliwych, które nadarza bogata odmiana części roku.

O jak szczęśliwe dziecię! które się na wsi schowało! Gdy dośkwierne upały lata fuszają drzewiny, a w rozpalonych płucach zwierząt tamują tchnienie; niemowlę swobodnie spoczywa w kolébce ukrytęj w chłodném cieniu rozłożystego dębu. Gałęzie bzu włoskiego słodkim napuszczzone zapachem, wiewają się z wolna po nad młodocianemi usty jego, które gotują tkliwy uśmiech czuwaiącęj przy niém Matce. Ptaszęta oswoione, zgromadzone do koła dzieciny, rozwodzą swe świegotanie. Ich trele zamożne w odmienniejsze

coraz tony, pochrzęst liści z któ-  
remi igraią zefiry, cichawe po-  
mrukiwanie źróżła w pobliżu bi-  
jącego, przytrzymują na iego o-  
czach sen pokrzepiający, Skoro  
się tylko przebudzi; zaraz tyśiące  
uweselaiających przedmiotów za-  
chwyciaią mdłe ieszcze spoyrzenie;  
same tylko pienia Pastuszków, sa-  
me pobekiwania owiec, na pobliz-  
kich pagorkach szczykaiących mło-  
docianą trawkę, obiiiaią się o nie-  
winne uszy.

W krótce nadchodzi wiek, w  
którym wiekkie członki iego, roz-  
raſtaiać się, co dzień więcéy na-  
biéraią czerſtwości i mocy; w któ-  
rym władze umyſłu wólności roz-  
pościerać się zaczynaia. Tak iak

szczep

fzczep poziomy, rośnie, wznosi się, i co moment nowych nabiera wdzięków. Żaden dzień nie upływa, aby przy zapadnięciu w przepaść czasów zeszytych, nie wypłacił mu daniny swoiéy, powiększając nadobność iego świeżo przyrzuconym powabem; a każda jutrenka, spędzając sen rozkoszny z ocząt podraſtaiącego dziecięcia, widzi je czerſtwiéyſzemi pięknieyſzém.

O iak obfity potok rozkoſzzy płynie po ſercach dwoyga małżonków, gdy ie po piérwſzy raz uczą, iak pulchną ſtopką, ma deptać młodocianą darń łąki kwieciem przeſianéy! O iak ſię ciefzą! o iak ſłodka zaymuie ich radość! iak czule do

ſerc



serce swoich przyciskaia ten luby  
owoc niewinnéy i czystéy miłości!

O wy! którym nie rzadka, wylé-  
wać pieśzczone łzy tkliwości! Wy  
dusze cnotliwe! nauczcie nas, czyli  
serce człowieka, może znać żywszą  
radość, nad radość dwoyga wiernych  
miłości nieskażonéy i cnocie mał-  
żonków: którzy przebywfzy lata  
niepokoyności i trwożliwego pie-  
czołowania, postrzegaią w reszcie,  
iż się w drogiém ich-dziecięciu roz-  
wiiaią władze umysłu; że młodo-  
ciane jego serce, poczuwa błogosła-  
wione przystępy wdzięczności!



IDYL.

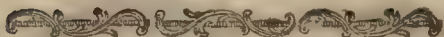
łek, albo stokroć w gwiazdeczki  
przybraną; ułożywszy z nich ro-  
wniankę przeplataną sitowiem, bie-  
głem ku niéy z ofiarą kwiatków,  
które oznaczały zakwitaiące w mém  
sercu owoce wdzięczności..... Nie  
kiedy, ruchliwym nurtom strumy-  
ka powierzałem tę mdłą daninę mi-  
łości Synowskiej.....Równianka dy-  
chająca czérstwością kwiatów, pły-  
nęła po powierzchni posmykliwéy  
wody, sam śrzodek łąki przerzy-  
niającéy; a ja krzykiem radosnym,  
ostrzegałem o blizkiém iéy nadéy-  
ściu tę dobrą matkę: która siedząc  
w cieniu podstarzałéy wiérzby,  
chwytała na przesmyku moje kwia-  
tki, aby w nie swe pierś przybra-  
ła..... Niekiedy także, zachodzi-  
łem na iey miłość niewinném po-  
dém.

dęysciem..... Próżno , do koła sie-  
bie , skrzętném rzucała okiem.....  
nigdzie spostrzedz nie mogła Sy-  
na..... wołała go..... Co raz niespo-  
koyniéysza, znowu go po imieniu  
wołała..... Aż oto , wyskoczywszy  
z iamiętego pnia nadbutwiały  
wierzby, nagle i z uśmiechem sta-  
wam w iéy Obliczu, rzucam się na  
ręce ku sobie wyciągnione, a ty-  
siączném pocałowaniem, oplacam  
tkliwą o mnie trwożliwość.

O nadobne ! o miluchne łaki !  
iак rozkoszną , iак dotkliwą pamiąt-  
kę wzbudzacie w mém sercu !



IDYL



## IDYLKA TRZECIA.

*L A K I.*

**R**oskoszne łąki! obszerny chole-  
 baiącego się stworzenia Teatrze!  
 Łąki, różnobarwym kwieciami mi-  
 sternie upstrzone, na które natu-  
 ra szczodrobliwie wylała nieprze-  
 liczone Królestwa krzewnego skar-  
 by, pozdrawiam was uprzejmie!  
 O jak widok wasz jest wdzięczny!  
 gdy łagodne zefiry na przesad i-  
 grać zaczynają na łonie waszém;  
 gdy okrąg słońca, na samém zey-  
 ściu z horyzontu, przez tłumną  
 drużynę jaskrawych obłoków, rzuca

B 5 na



na was swe ostatnie promienie  
z złota i z szkarłatu snute!

O łaki nadobne! ileż razy, w  
pięknéj porze dzieciństwa moiego,  
przebiegałem was płochemi kroka-  
mi, pod strażą Matki, którój o-  
czy łzami rozrzewnienia zasłze,  
troskliwie śledziły każde porusze-  
nie moje! Ach pomnę! iak wdzię-  
cznéj kosztowała radości, gdym  
przed nią podskakiwał wzorem mło-  
dego iagnięcia; gdym pląsał go-  
niąc rozmaite zakręty wężykiem  
płynącego potoku; lub gdym się  
pieścił z bekliwami owieczkami,  
które się nie lękały mych igra-  
szek!..... Niekiedy schodząc iéy  
na chwile z oczów, szczykałem po-  
dług upodobania albo wonny fio-  
łek,

niu talenta! ale nie zbędne źródło okrutnych trosków dla wszystkich Matek, wahaających się pomiędzy żądzą oglądania potomstwa swego w zupełnym blasku wczesnego oświecenia, i pomiędzy boiaźnią, by snadź wybuiały do wcip, nie skaził kwiatu krewkię ich niewinności!

W poblizkim a równie odludnym zakątku, od dawnych czasów założył sobie schronienie pewien Starzec, który szczęśliwie wybrnąwszy z bystrego wiru spraw światowych, oswobodzony od zgiełku i niewoli towarzystw tłumnych, ostatnie lata życia swojego, przepędzał spokojnie, i w trudném do

wy-

wyobrażenia zachwyceniu nierychło poznanéy szczęśliwości.

Młodzi nasi małżonkowie, naiego łonie, poszli szukać zaspokojenia swéy trwogi. Racz nas zбоgacić, cnotliwy człowiecze (*tak rzekli do niego*) drogami skarbm długoletniego doświadczenia. Naucz nas, iak bez zrażenia nadobnéy płochości, dziecięństwa, można zaszczepiać w tém wieku rzetelne oświecenie; iak można wpoić w serce dziecięcia rzetelną miłość cnoty, nie tłumiąc w niém żywości, ani zarażając umysłu szkodliwą posępnością; iak go można oswoić z odwiecznemi prawdami poważnéy i surowéy moralności?

(*Sie-*



## IDYLKA CZWARTA.

---

### PIERWSZAKOWE OSWIECENIE.

**W** oddaleniu od Miast wynio-  
słych i dumnych, w których burzli-  
we namiętności na przesad rozwo-  
dzą swoje pogromy, a nieumiarko-  
wane w zapędach wściekle się strą-  
caią, niby spienione wały rozju-  
szonogo morza; w głębokiém i ci-  
chém ustroniu ozdobioném w to  
wszystko, co natura wieśniacza  
naybogatszego i nayokazalszego

mieć



mieć może; żyli dwaj małżonkowie. Swobodna pomierność, wolność nieścieśniona niczém, prócz uprzemych granic cnoty, i nadobne potomstwo w koło nich wzrastające, czyniły ich szczęśliwsiemi od najpotężniejszych w Świecie Mocarzy.

Już Wiosna sześć razy odnowiła była zieloność drzewin; już po sześć kroć nowemi przefiała kwiatami łąki od owego czasu, jak promienie słońca, po piérwszy raz, zaiśniały nad kolébką naytarszego ich Syna..... Nadszedł był czas hodowania drogich zawiązków iego rozumu..... o! co to za rozkoźna powinność dla tego, który posiada potrzebne ku jéy dopełnie-

niu

(*Siedzieli pod ów czas pod dębem szanownym dla licznych zmar-  
szczek, którego pień sążniasty, ni-  
by drugi Atlas, podpięrał ogro-  
mne ciemnéj zieloności sklepienie,  
rozpościerste po nad ich głowami,  
w okrytych liśćmi gałęziach. O  
kilkanaście kroków od starożytnie-  
go drzewa, młoda dziewczina biega-  
ła w podłuż strumyka, który czy-  
ste swe źródło ścierał do pobliz-  
kiej doliny.*)

Mamy, (rzecz do nich Sta-  
rzec, iak gdyby nagle światłem  
niebieskiem natchniony został,)  
mamy pewną Xieęgę, tyfiąc razy  
droższą nad xiegi wszystkich owych  
wielkich Mędrców, którzy od po-  
czątku świata, aż do dni naszych,  
byli

byli chlubą rodzaju ludzkiego.....  
 mamy Xięgę nieśmiertelną, którą  
 Opatrzność trzyma zawsze otwar-  
 tą przed oczyma naszemi, a któ-  
 réy głębokie i wysokie nauki, wszy-  
 stkie Narody ziemi zrozumieć mo-  
 gą; Xięgę, której świetne karty  
 z równym pożytkiem oko dziecię-  
 cia, iak oko Starca, przebiegać  
 zdoła; Xięgę która wmawia cześć  
 i uszanowanie cnoty, a w sercach  
 Uczniow swoich, utrzymuje mło-  
 dość wieczystą..... Tą wielką, tą  
 nieofszacowaną Xięgą, jest Świat,  
 tudzież zdumienia godne powiāza-  
 nie rozlicznych a nie przeracho-  
 wanych cudów jego.

Tkliwi małżonkowie! Izy roz-  
 rzewnienia płyną po licach wa-  
 fzych,

fzych, ilekroć imaginacya ponawia wam w umyśle pamiątkę niewinnych rozkosz wieku złotego! Ach! nie trudno, wierzaycie mi, nie trudno wskrzesić i uwiecznić te słodkie rozkosze! Przekonaycie Syna waszego, że szczęście, ten szczep Boży, nie rośnie ani na dumnych szczytach wielkości ludzkich; ani za przeźworami groźnego nawałnościami morza; że kwiat jego, który się kryje przed wzrokiem występku, rozwija swe pączki w obliczu niewinności, a czerstwości swojej, na samém tylko łonie cnoty, dochowuje. Staraycie się wcześniej zaprzątnąć młodocianą dufkę jego zachwycającemi obrazami szczęśliwości pierwiastkowe.



go Świata. Niechay się wraz z wa-  
mi zapuszcza w owe głębokie doli-  
ny, w których, zdumiałe oko, nie  
ustannie nowe odkrywa piękności.  
O z iak wielką rozkoszą wylewać  
się będzie na uniesienia żywěy we-  
sności; gdy zobaczy, turay  
*dzwonki płotowe* walczące z różą  
o barwę, lub *bluszcze* gęsto roz-  
krzewione wiiące się do koła sta-  
rożytnych pniów dębowych; tam  
*winorośle dzikie* okryte owocem,  
czepiące się gałęzi drzew pobliz-  
kich, a w misterném przeplata-  
niu. wiiące po nad głową iego ro-  
wnianki i wieńce wieśniacze; tro-  
chę daléy, długie pasma *ośrego*  
*powoiu* pnącego się po nad szczyty  
pagorków, którego rzęsiſte gałąz-  
ki, czołgając się w nieporządku po

naieżonym czubie skał, wszystko przed ciekawém okiem przechodnia zakrywaią, prócz przepadzi-  
stych boków gór skamieniałych!

Niechay tchnienie swoje zasila  
czerstwém powietrzem krzaków pa-  
ruiących z siebie balsamiczną won-  
ność, niechay uczęszcza do groty  
cienistey; do tego przybytku po-  
krzepiającego chłodu, do którego  
upały lata, przedrzeć się nie zde-  
łaią. Niechay usiadłszy przy źróż-  
dle wód żywych, które z głębi téy  
groty wytryskuie; niechay się przy-  
słuchuie wdzięcznym trelom pta-  
sząt, tu i owdzie rozprószonych  
po zacienionych gęstém liściem ga-  
łęziach. O nadobna i szczęśliwie  
dobrana paro! och! jeżcli w tych

chwi-

chwilach prawdziwego czucia, zdolasz korzystać z dzielnych wrażeń, które w iego sercu powabna natura skutkować będzie. wszystkie twoie żądania uiszczone zostaną! Już duża iego poczuje świętość Bóstwa, i przedziwną miłość cnoty; już odtąd, zawsze będzie tak czystym, tak czerstwym, iak sama natura.

Te to ustronia rozkoszne wybierać trzeba na Teatr pierwiastkowego iego oświecenia, i początkowych nauk. Nie wachay się, siadłszy o bok niego, nie wachay się, malować, na bacznęj duszy dziecięcia, obrazu życia prostego i skromnego Patryarchów; ale go maluy nayprzyjemniejszymi farbami.

Te

Te błogosławione działki Nie-  
 ba, tak czyste iak kraina któ-  
 réy powietrzem oddychali, nie  
 znały ani niespokojnych tro-  
 sków, ani skrzętnéy ambicyi;  
 cały dzień przechadzali się po mię-  
 dzy drzewem palmowym, pędząc  
 przed sobą stada wielbłądów, wo-  
 łów i innych bydła..... O wieku  
 prawdziwie złoty! wieku szczęśli-  
 wy! w którym milczały namiętno-  
 ści, w którym panowała niewin-  
 ność, w którym skromność prze-  
 mieszkowała między fynami ludz-  
 kiemi! Pod ów czas ludzie, mniéy  
 mając kunsztów, mniéy potrzeb  
 doświadczali: jarzyny, owoce, na-  
 białą, zdobiły ich stoły wieśniacze;  
 a jeżeli kiedy przybiérali się w po-  
 wierzchną rozrzutność, to pe-  
 wnie

wnie w ten czas tylko, gdy szło o uroczyſte dopełnienie goſcinności, lub gdy trzeba było dać okazałſze dowody przychyłności, ku odwie- dzającemu ich domy przyjacielo- wi albo ſaſiadowi.

Boże! iak wesołe, iak przyie- mne było to życie paſtusze, któ- rego godziny płynęły wſzród roz- wazania natury! Niekiedy, po- wodując ſię natchnieniem miłości tém otwartſzém, im niewinniém, bawili ſię tańcami i używaniem ſpokojnéj rozkoſzy: niekiedy prze- biegając darń kwieciſtą, zdumiewa- li ſię nad bogatą różnaitością mię- ſzkających w niém owadów; nie- kiedy, nakoniec, leżąc w-cieniu ſkały, lub pod uſtronnym namio- tem,



tem, unosili się w duchu ku wielkiemu Jęstwu, które tyle postwarzało cudów; a szczypiąc cwickonym palcem dzwikliwą arfę, nucili ku Jego pochwale Pienia zachwycające całe stworzenie.....

Tym to sposobem wszystko co tylko świat zawiera, dla człowieka umięającego stosować doskonale rzeczy, staie się zródłem obfitém nacyfyszéy i niebieskiéy moralności.

O Boże! Jęstwu odwieczne! wielki i niepoięty Rzemieślniku Swiatów! nacywyższa a nieogarniona Poiętności, któraś stworzyła człowieka do celu zapewne godnego wielkości Swiata i myśli!....

C ..... nie,

nie, nieodmowiłaś, przybranemu  
w tak dotkliwe powaby dziecięń-  
stwa, nie odwowiłaś mu sposobno-  
ści do mocnego uczucia dobro-  
dzieństw Twoich! I owszem, że-  
dne serce nie zdoła się zdobyć na  
tak czyste i tak żywe uniesienia ku  
Tobie, iak serce jestectwa z poufa-  
lonego z niewinnością! Cnotliwa  
Matko! a więc przyśpieszay szczę-  
ścia Synowi twojemu. Day mu po-  
znać opiekuńczą rękę Bostwa, w  
kwiatach, w owocach, w płonach  
pól i winnic; w rozłożeniu gór i  
w upiękrzeniu gwiazdami zaśnanych  
niebios. Wyryy głęboko na sercu  
iego te kilka słów, które w czasie,  
wzorem tarczy nie przebitey, bę-  
dą się statecznie opierać wszystkim  
zbrodniczym usiłowaniom bezbó-  
żności: Ka

*Każdy liść drzewa rozkwitłe-  
go, w oczach Mędrca, iest kartą  
Xięgi nauczaiący znościomości  
Stwórcy.*

O cnoto! cnoto uprzejma i na-  
dobna! w ten czas dopiéro zaczę-  
łaś bydz nieznaomą na ziemi, gdy  
cię świętokradzka nauka, zaczęła,  
uczoném rozbiorem, w swych dę-  
mnych Xięgach roztrząsać. Popi-  
sali przewlekłe rozdziały o fczę-  
ściu, a nie pomyslili nawet o tém,  
że iedno uważne spoyrzenie na  
owieczkę niewinną, łagodnięysze i  
dzielnięysze czyni wrażenie na  
sercach, niż wszystkie wyfilone mo-  
wy nayznakomitszych Pifarzy.

Jakże usposobić, iak nałożyć  
to młodociane serce do Dobroczyn-

ności, téy nayszacowniéyszéy Królowy cnót ludzkich? Poczciwa Matko! powtarzay mu często. *O uko-chany Synu mój! staray się być podobnym do tych drzew obciążonych owocem, zaszczerpionych z o-boiéy strony drogi; patrzay, wszystkim użyczaj swego cieniu i owoców, tym nawet, którzy ich plony otrącają kamieniami.*

Jakże mu obmierzyć widoki płochy? Podsuwając często pod oko jego, poważne, i okazałe. Uczęszczay wraz z nim na wzniosléysze pagorki, z których wzrok może objąć całą okolicę horyzontu. Przypatruy się świetnemu okręgowi słońca, iak się spuszcza z niebios, przebiegając grubą masę mgły

zafar-

zafarbowaný ogniem. Przypatruj się iak ta kul~ iskrząca czerwonym płomieniem, grążnie śtopnia-  
mi w Zachodzie..... patrzay iak okazałe, ostatnie iey promienie, obilniaj się o ciemniejące chmury...  
..... spoyrzyj na te mienione pa-  
sma bledniejącego zieloności, na których wzrok człowieka rad tak swobodnie spoczywa..... i na te nie-  
skończonym kunstem cieniowane farby, których wdzięku i piękno-  
ści, żadne pióro wyrazić nie zdoła.

Chceśzże nacieszyć się wraz z ni-  
niem ieszcze wspanialszym wido-  
kiem? Gdy noc przywróci zacisze  
spracowaný dzienným ruchem na-  
turze, gdy milczenie powszechnie  
nałąpi po dzienný wrzawie, po-

kwap



kwap się na zwilżone rosą dobroczynną łąki, bierz w siebie zczernione chłodem powietrze, a zafiloną wyparowanym z kwiatów balsamem, rozważaj nie przeliczone gwiazd orszaki, stróy iaskrawy ponurego sklepienia niebios. Prze-bóg! co za głęboka przepaść okazałości, wielkości i niedorównanych bogactw! Ludzie skażonego serca zamykają swe oczy przed tym rozpostartym skarbem wspaniałości wszelakiéy, nie chcą wznosić wzroku swego ku firmamentowi, bo ich sumnienie, czyta w niém obwinienie swoje. Ale któż zdoła wyrazić słodczy owego zachwycenia, którego doświadcza niewinność, ilekroć spoyrzy na jasność gwiazd migających, na bladawe promienie

Xię-

Xiężycyca, których blaśk niewinny,  
 tak trefnie pomnaża wdzięki cie-  
 mności pogodnéj nocy. Dusza cno-  
 tliwa, dopokąd żyje na ziemi, w  
 niezmiernéj prawie została odle-  
 głości od tych światów jaśkrawych,  
 ale za pomocą żartkiey myśli, i  
 z tego padołu, przedziera się aż do  
 naywyższych onych granic. O iak  
 wielki tłum fofonków odkrywa,  
 w téj chwili, pomiędzy gwiazda-  
 mi a sobą! Czysta i nienaruszona,  
 iak płomień, którym one połyskuią;  
 zawsze iednostayna a bez przestan-  
 ku w czynności i poruszeniu, wzo-  
 rem wartkiéy ich maffy; i ona i  
 tamte, wraz ręką Wszechmocności  
 wyrzucone na przestwór stworzenia,  
 zdaią się na wzajem pytać, zdaią się  
 na wzajem z siebie badać niedości-  
 głych

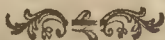
głych przymiotów Tego, który był ich Sprawcą. W tém rozległem a wkłęśłem zwierciadło, zawieszoném po nad sobą, dusza niewinna widzi się, poznaie przedziwne swoje przymioty, w rozważaniu ich tonie..... Rozkochana w dotkliwych powabach własnego Jesteństwa, iak niegdyś Narcys baieczny w sobie samym, nurza się w łonie nieskończoności, zdumiewa się nad niedościgłą pięknością Istoty odwiecznéy, którę tylko słabym jest sama obrazem.

Starzec, przez całą tę mowę, w nadzwyczajném był poruszeniu; na twarzy wywędzonéy wiekiem, jaśniała czerstwość duszy wzmoconéy miłością cnoty i prawdziwéy mądrości. Dway małżonko-

wie

wie nasi zdumiewali się nad głębokością rad iego; okazałe i bogate wyobrażanie piękności oraz wielkości dzieł Pana, zachwycalo rozrzewnione ich serce; gdy skończył, tkliwym po sobie spojrzeli wzrokiem, a uронieniem kilku łez rozkosznych, powinszowali sobie, iż za nie długo będą mogli korzystać z tak zbawiennych nauk. Słońce przed kilku minutami błysnęło ostatnim uśmiechem żegnając się z skałami gór przepadziſtych. Już rosa zwilżała darń ulubioną sobie. Puścili się tąż samą drogą ku wieśniaczemu pomieszkaniu swemu, te słowa rozrzewnionym głosem wyrzekłszy: Szanowny i czei godny staruszk! nabyłeś w sercach naszych nie odzownego prawa do wiekuistej wdzięczności. Nie ina-

częy, już odtąd rozkładać będziemy, w oczach syna naszego, świetne karty ogromnéy Xięgi natury!... a gdy wzruszony tém mnostwem cudów, przejęty tak wielką wspa-  
niałością, opojony tak nieprzebra-  
nemi wdziękami, zacznie wydoły-  
wać nowym swym rozkoszom, ku  
twemu ustronnemu schronieniu  
zwrócimy oczy nasze, i ustami czy-  
stęy wdzięczności błogosławić bę-  
dziemy temu, który nam objawił  
jak Świątynię oświecenia i nauki  
przystraić w wieńce i równianki  
woniających kwiatów, aby do niéy  
płochę serce dziecięństwa przywią-  
zać.



MIŁOSC



---

# MIŁOSC SYNOWSKA CHINCZYKOW.

---

U Ł O M K P.

*Xiąg Prawodawczych Religii Chiń-  
skiey, o Miłości Synowskiéy i Ma-  
cierzyńskiéy.*

## I.

**N**aypięknieysze kwiaty wyraſta-  
ią na kunſztownych rowninach o-  
grodów, ale naypożyteczniéysze  
zioła, ſama natura hoǳie na po-  
lach uſtronnych. Na Dworach i po  
Zamkach, dać ſię widzieć blaſk i  
okazałość miłości Synowskiéy, ale  
tkliwych iéy zabiegów nayeśćściéy  
w ościeniach niſzszego ludu doſtrze-  
żeſz.

## II.

## II.

Dziecię, nie mając innego przewodnika prócz wrodzonéj skłonności serca, uśmiecha się do Ojca i Matki; pieści się z niemi; oddaie pocałowanie za pocałowanie; poszukuje ich obecności wzrokiem przywołaniem dłym a płaczliwym głosem. Z chęcią dla nich ustępuje nayulubieńszych czaczek; kładzie im w usta naysmaczniejszy kęssek którego pożywa. Lubi na ich ręku przebywać, z przykrością porzuca ich łono, a słodkie ich słowa, cieszą ie w dzieciennym smutku, i koją w wszelakich żalach. Dzieci wszystkich krajów jednakowe są w téj mierze, bo natura wszędzie jest jednakowa.

## III.

O niezmierności miłości Synów-  
skiej, jakże przedziwna jesteś! Czém  
jest

ieſt porządnym gwiazd obrót dla firmamentu, czém płodność niw żywnych ieſt dla całego okręgu ziemi, tém miłość ſynowika bywa ſtatecznie dla Narodów i Mocarſtw. Niebo i ziemia jednakowym zawsze obyczajem pełnią ſwe ſprawy. Niechay ich naśladowią Narody, a zgoda i harmonia będą tak ſtatecznie panowały na ſwiecie, iak ſtatecznie Niebo uſzycha ſwiatła, a ziemia ſwych płodów.

#### IV.

Miłość Synowska ieſt cnotą ſercą, ale nie tylko w ſamych iego granicach przebywa. Wzorem żartkiego ognia, który roztacza ciepło i ſwiatło na wſzyſtkie poblizkie rzeczy.... przedzięra ſię zewnątrz, jaśnieje w poſtawie, w ſłowach, uczynkach, zgoła w całym poſyciu; nigdy nie przeſtaie przyſwiecać uſzanowaniem i przywiązaniem bez granic.

V.

Miłość Synowska rodzi się w człowieku razem z człowiekiem; wieńczy go kwiatami w kolébce; i wprzód jeszcze wiodzie do heroizmu, niż go poznać, niż imię jego wymówić może.

VI.

Szczęśliwy, kto starości Oycy i Matki może odplacić opieką te trudy i mokoły, których sobie nieofszczędzali, hodując dzieciństwo jego!....  
Szczęśliwszy jeszcze, kto im obficie nadgradza wszystkie ich uśmiechy, pieśzczoty, radości; a każdy krok swojej ku nim wdzięczności, ożywia dzielnością prawdziwego czucia!  
Wiek podeszły jest wtórem dzieciństwem. Czemużby miłość synowska nie miała postąpić tak daleko, jak miłość Oycowska i macierzyńska?

VII.

VII.

Syn pocziwy ma sobie za istotny obowiązek, kochać, szanować i czcić; cieszyć, rozweselać, bawić, i uszczęśliwiać; wstawiać i unieśmiertelniać swoich Rodziców.

VIII.

Kto miłość synowską i braterską udoskonalił w sercu, wchodzi w społeczeństwo i powinowactwo z Duchem rozumnym, a chwała którą się okrywa, napęłnia niezmierne a odległe okolice, które cztery morza otaczają.

IX.

Przyjaźń braterska, w zamiarze natury, jest najpierwszą przyjaźnią. Taż sama natura zaraz od pierwszych lat dzieciństwa, zaścześnie w sercach rodzeństwa wszystkie uczucia stanowiące ten święty związek: uprzejmość, otwartą szczerość,



rość, chęć przefadzania się w przy-  
 sługach, i nieznające podeyrzliwości  
 zaufanie. Kto tłumi te nasiona cno-  
 ty jest poczwarą; kto rozkrzewie-  
 nia ich zaniedbuje, nie jest człowie-  
 kiem; kto z młodości pielęgnowa-  
 ne w dalszym wieku traci, złe i dzi-  
 kie ma serce.

## X.

Kunszt rycerski i nauki, Handel i  
 Rzemiosła, mogą nadać okazałości i  
 blasku Mocarstwu; ale samo tylko  
 rozkrzewienie miłości fynowskiéy,  
 może ie uczynić szczęśliwém.

## XI.

Syn podcinający drzewo zafzcze-  
 pione ręką Oyca, sprzeda tanio dom,  
 swoim nakładem i pracą stawiany.

## XII.

Nie raz wielcy Cesarze zieżdżali  
 do wiosek, aby się z bliska cieszyli

rozkosznym widokiem Familii w kilka pokolenia rozrodzonéy, którą, miłość synowska utrzymuje wśród pokoiu, między granicami iednego ogrodu.

## XIII.

Syn bojący się aby łaskotliwy grom piorunu nie obudził Rodziców, nie lęka się, by snadź nie uderzył w niego.

## XIV.

Owe wielkie i nadęte imiona, które sobie pewni Mocarza Świata, w unięsieniu pychy, przywłaszczyli, nie tyle znaczą, co te dwa słowa tak proste, tak pospolite, tak gminne: *Oy-ciec. Matka*. Niemi pocziwa starożytność uwieczniała pamiętkę dobrych Monarchów; którzy kochali poddanych iak własne dzieci, i pomyslnie dokonali wielkiego zamiaru

uczy-

uczynienia ich szczęśliwemi przez  
naprawę ich serca i obyczajów.

XV.

Miłość synowska jest iedyną cnotą, która zaraz od kolébki walczy z namiętnościami. We wszystkich klimatach iednakowe rozradza uczucia serca, iednakową w dzieci tchnie staranność o Rodzicach. Barbarzyńiec błąkaiący się po lasach za przewodnictwem potrzeb swoich, lepsze i wyraźniejszy w sercu swoim czyta przepisy względem powinności należnych Oycu od Syna, niż człowiek uobyczajony w Xiegach wytwornych Mędrców.

XVI.

Kto z uszanowaniem podnosi z ziemi kiy Oycowski nie będzie śmiał uderzyć pfa iego. Kto ziewa słuchając starych powieści Oyca, ani żyzy nie uroni przy iego zgonie.

## XVII.

Ten tylko pocieszyć może cnotliwego Syna opłakującego śmierć Ojca, kto wraz z nim leie łzy prawdziwego żalu, i kto wspólnie z nim cznie wielkość nienadgrodzonéj straty.

## XVIII.

O jak wielką moc ma nad sercem Ojca lub Matki, iedno słowo, iedna łza, iedno westchnienie dziecięcia! Po tyfiąc razy zawiodli się na ich znaczeniu, a dotąd im iefzcze wierzą.

## XIX.

Kiedy wielcy Panowie nie miewają czasu bydź w samym skutku Oycami; dzieci ich nie miewają czasu do pałania ku nim prawdziwą miłością.

## XX.

XX.

Nigdy Syn niewinnym być nie może, gdy go własna Matka ma za występłego.

XXI.

Nie potrzebowaliśmy żadnych wojsk na odparcie Barbarzyńców, gdy ich miłość Synowska zwabiła ku naszym granicom na dziwowsko swę cnoty.

XXII.

Portret Ojca, dla ludzi obcych, jest tylko obrazem; ale dla Syna jest Xiegą, która go uczy wszystkich powinności i pobudza do gorliwego onych wykonania.

XXIII.

Miłość Synowska bardzo wielu ubogich zubożyła, ale nigdy nie zubożyła bogatego. Często kroć nową dzielnością ożywiła talenta, ale  
nigdy



nigdy w podlocie nie wstrzymała  
żadnego geniuszu. Wiele serc pod-  
biła cnotcie ; ale nigdy najmniey-  
szym występkiem nie skałała nikogo.  
Bardzo wielu uczyniła szczęśliwe-  
mi , ale nigdy nikogo nie przywio-  
dła do nędzy.

## XXIV.

Syn czuły a cnotliwy nie ma za-  
dnej żądz, żadney skłonności wła-  
ściwéy sobie ; co się podoba Rodzi-  
com i jemu się podoba ; co ich serce  
trapi, na to i jego dusza boleie. Ja-  
koż starożytni zwykli byli mawiać.  
Ci Rodzice i te Matki naywiękšzey  
doznaią od dzieci miłości , którzy i  
które naydzielniéy kochaią cnotę.

## XXV.

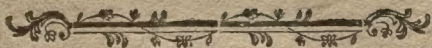
O ukochana Matko moja ! twoie  
ręce były pierwszą moją kolebką !  
Wchodząc na świat zastałem twe  
pier-

pierś ku karmieniu mię , twe szaty  
 ku osłonięciu mych członków , twe  
 łono ku ogrzaniu ciała moiego ; twe  
 tkliwe pocałowanie ku ukojeniu  
 mych dolegliwości , twe pieśszcoty  
 ku ubawieniu niemowlęcý méy du-  
 szy !

## XXVI.

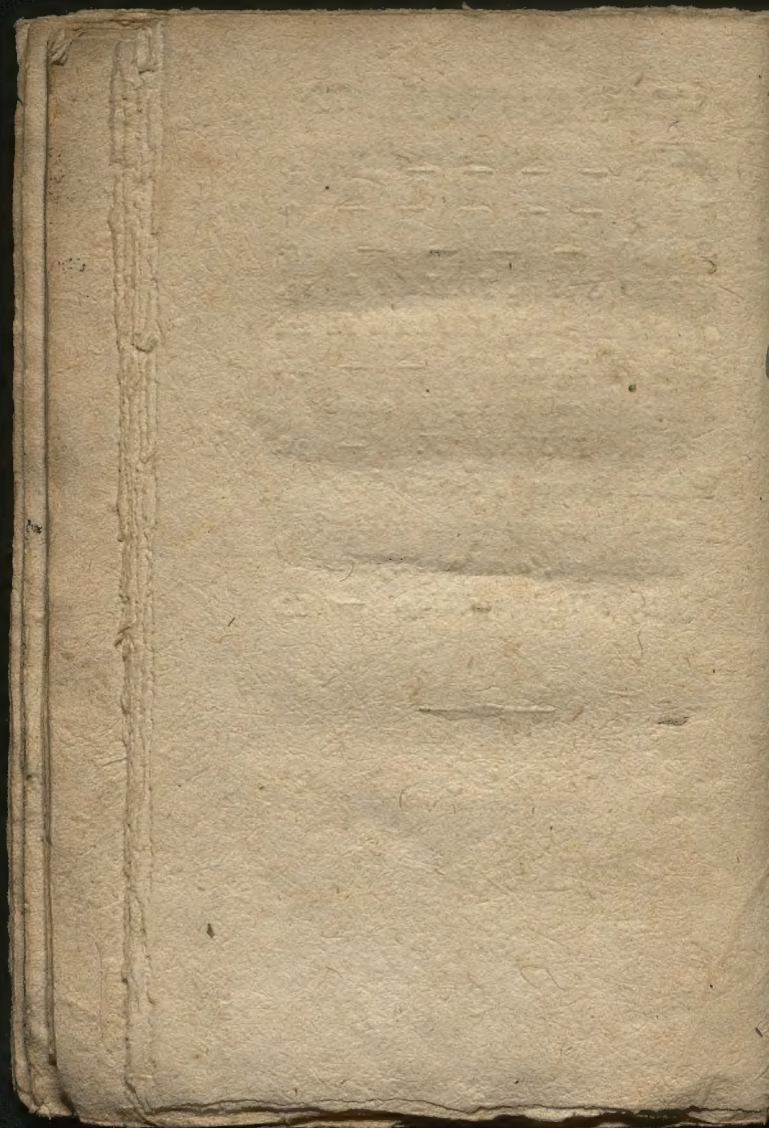
Czcic i kochać Rodziców swoich  
 dopokąd żyją , płakać i żałować ich  
 straty gdy umrą , jest główném dopeł-  
 nieniem praw zasadowych spóle-  
 czności ludzkiéy. Kto względem  
 nich dopełnił wszelkiéy sprawiedli-  
 wości , tak za życia , iak po śmier-  
 ci , chwalebnie przebiegł rozległy  
 okres miłości Synowkiéy.





<i>Wstęp.</i>	— — — —	karta 3.
<i>Kwiaty</i>	— — — —	4.
<i>Switanie</i>	— — — —	13.
<i>Wschód Słońca. IDYLKA I.</i>		17.
<i>Dziecie Wieyskie. IDYLKA II.</i>		22.
<i>Łąki. IDYLKA III.</i>	— —	27.
<i>Pierwiaśtkowe dziecięcia oświe-</i>		
<i>cenie. IDYLKA IV.</i>	—	31.
<i>Miłość Synowska Chińczyków,</i>		
<i>czyli maxymy wyjęte z Xięgi</i>		
<i>ich Religii, o miłości Synow-</i>		
<i>skięj i Macierzyńskięj.</i>	—	53.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0027362



